Rok XXVIII. Piotrków, dnia 30 Lipca (12 Sierpnia) 1900 r. Nr. 32.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. 60
półrocznie . . rs. 1 kop. 80
kwartalnie . . rs. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . rs. 4 kop 80
półrocznie . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . rs. 1 kop 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20 od wiersza petitu.
Za tłomaczenie ogł. z języków obcych **po 2 kop.** od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).
Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.
Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i wszystkie księgarnie; w Warszawie „Biuro ogłoszeń Ungra" Wierzbowa № 8; w Petersburgu i Moskwie „L. i E. Metzl i S-ka"

Z powodu...

Z powodu tragicznego zgonu króla Włoch, nie od rzeczy będzie przypomnieć czytelnikom naszym, iż w żyłach „Samarytanina w purpurze" płynęła odrobina krwi polskiej. Babka jego Maryja Krystyna, małżonka Karola Alberta księcia de Carignan była urodzona z polki, *Franciszki Krasińskiej*, żony Karola księcia Saskiego i Kurlandzkiego. Ponieważ druga siostra Franciszki, Barbara Świdzińska miała syna i sześć córek, powinowactwo tedy panującego we Włoszech domu rozciągnęło się na liczne grono rodów polskich. Szymanowska, dwie Karczewskie, Jabłonowska, Kuszlowa i Więsiołowska były siostrzenicami księżny Kurlandzkiej, a przez nie Fredrowie, Szeptyccy, Łubieńscy, Polanowscy do koligacyi tej praw nabyli. Jedyny syn Barbary był ojcem zasłużonego Konstantego Świdzińskiego.

Że linija Sabaudzko-Carygnan'ska zachowała pamięć tego pokrewieństwa, dowiódł tego świeżo zamordowany Humbert, gdy zaraz po wstąpieniu na tron zawiadomił skoligacone ze sobą domy, iż o ile zechcą, mogą synów swoich na dwór rzymski przysłać; on zaś, król, zajmie się ich losem. Szczegóły dotyczące tej koligacyi znajdzie czytelnik w „Pamiętniku" Franciszki Krasińskiej przez Hoffmanową, tylko nie w wydaniu „Biblijoteki Dzieł Wyborowych", które jest niepełne—nie zawiera bowiem dalszych losów Barbary Świdzińskiej i jej dzieci. *M—ś.*

Kółka rolnicze w Galicyi.

W jednym z miesięczników czeskich znana publicystka polska, dr. Zofja Daszyńska zamieszcza wyczerpujący artykuł o zadaniach i działalności kółek rolniczych w Galicyi.

Początek instytucyi kółek rolniczych sięga roku 1882; zadaniem ich podniesienie dobrobytu, oświaty i moralności wśród ludności włościańskiej. Nad urzeczywistnieniem tego zadania pracują przedstawiciele inteligencyi wiejskiej, a więc nauczyciele i księża, przy gorliwem współdziałaniu samych włościan, mających udział w organizacyi kółek rolniczych.

W roku 1898 liczba kółek rolniczych dochodziła już 1350 z 58,000 członków; w jednym tylko roku 1897 w 36 powiatach powstało 70 nowych kółek z 2,257 członkami. Dla Anglii np. cyfry powyższe byłyby, rzecz prosta, nic nie znaczące, dla Galicyi jednak, gdzie posunięcie się o krok naprzód połączone jest z tak wielkiemi trudnościami, 58,000 ludzi, pracujących zgodne w jednym, z góry wytkniętym celu, to fakt bardzo doniosły. Świadczy on, że działalność kółek poszła dobrą drogą i odpowiadają one istotnej potrzebie ludności.

Najgłówniejszem zadaniem kółek jest urządzanie czytelni, biblijotek i klubów, któreby odciągały włościan od karczmy. Każde nowopowstające kółko utrzymuje od głównego zarządu we Lwowie pewną ilość książek polskich lub ruskich, oraz wydawnictw peryjodycznych, odpowiadających organizacyi kółek. W ten sposób zarząd główny od roku 1897 wydał 41,357 książek. Organ zarządu „Przewodnik kółek rolniczych" stara się rozpowszechniać wiadomości o gospodarstwie rolnem, ogrodnictwie, zaznajamiać członków z zasadami kredytu, unikając wszelkiej polityki, czem się też głównie różni od reszty wydawnictw ludowych, pracujących zwykle dla tego lub owego stronnictwa.

Ważnym również środkiem szerzenia oświaty są pogadanki, głośne czytanie w kółkach, zwłaszcza jeżeli zważymy, jak wielki procent w Galicyi stanowią nieumiejący czytać. Działalność kółek na polu oświaty nie ogranicza się jednak na tych ogólnych środkach. Mają one do rozporządzenia wiele innych jeszcze, zmierzających głównie ku rozpowszechnieniu wiadomości technicznych, mających związek z gospodarstwem rolnem.

W tym celu zarząd główny wysyła od czasu do czasu t. zw. lustratorów, których zadanie polega na zakładaniu nowych kółek i na rewizyi już istniejących. Lustrator taki przybywszy do wsi, przeprowadza najpierw rewizyję ksiąg kółka, a następnie ogląda gospodarstwa włościan, udzielając na miejscu praktycznych rad i wskazówek. Nie koniec jednak na tem. Dokładne obznajmienie się z kierunkiem gospodarstwa w danej wsi, pozwala mu następnie w szeregu odczytów dla włościan uwzględnić strony najbardziej zaniedbane i podać odpowiednie środki zaradcze. Odczyty te uczęszczane są bardzo chętnie przez włościan; w roku 1897 np. miały 19,123 słuchaczów.

Handlowa działalność kółek rozwija się z każdym rokiem. Obecnie istnieje przeszło 1000 sklepów, zostających pod zarządem spółek, z kapitałem przeszło milijon góldenów, złożonych przeważnie przez włościan. W sklepach tych można dostać wszystkiego, począwszy od przedmiotów codziennego użytku, a skończywszy na nasionach i narzędziach rolniczych. Ważnym krokiem w rozwoju kółek rolniczych jest zakładanie własnych wzorowych mleczarni, piekarni, gorzelni i tym podobnych przedsiębiorstw przemysłowych. Zwłaszcza mleczarnie rozwijają się bardzo pomyślnie, przynosząc korzyści nietylko samym kółkom, ale i ludności wiejskiej. W ostatnich czasach wyczerpująco a nader pochlebnie opisał kółka rolnicze galicyjskie Ł. Wasilewski w dziełku p. t.: „Sowremiennaja Galicyja". Dziełko to komentuje obecnie większość poważniejszych pism rosyjskich.

(„Okól. Rol. i Han.")

Przegląd prasy.

(Epigramat).

„Znienawidziłem wstrętne homo-sapiens zwie-[rzę!.."
Tak woła w swej wymownej „Ucieczce przed [życiem"
Wacław Wolski (*). W tym samym *Przeglądu* [numerze
Odpowiada mu na to przeraźliwem wyciem
We wstępie „o chińczykach" — homo-sapiens [zwierzę.

(*) patrz № 31 *„Przeglądu Tygodniowego"*.

PRZESILENIE.

(dokończ.)

Przyjrzyjmy się choć pobieżnie—powiada w dalszym ciągu „Ekonomista"—rozwojowi naszego przemysłu w ostatnich latach.

Bezwzględnie biorąc, był to rozwój potężny, mający zresztą bodźce z jednej strony w ochronie celnej, a z drugiej w powiększeniu sfer zbytu, w otwarciu rynków wschodnich, oraz w budowie kolei żelaznych. Pod wpływem takich pobudek, przedsiębiorczość wzrastać poczęła, lecz zarazem przybierała formy organizacyi coraz bardziej spekulacyjnej. Nie zrzeszali się kapitaliści-fachowcy zakładający zjednoczonemi siłami przedsiębiorstwa, lecz do założycielstw przemysłowych rzucały się jednostki, które liczyły na to, że zewnątrz, z rynku pieniężnego zdołają przyciągnąć ku sobie kapitały. Gdyby mechanizm wytwórczy zasilono tylko kapitałami zasobnych przedsiębiorców, mogłyby także powstać w nadmiarze warsztaty przemysłowe, możnaby nawet, jeśli nie spotkanoby się ze wzrostem spożycia, zmarnować część kapitału stałego,—ale klęska byłaby mniejsza, bo nie odciągniętoby i nie unieruchomiono zasobów dóbr, przeznaczonych do ciągłych obrotów. Co prawda, w zasadzie wszędzie się tak dzieje, że, w miarę postępów życia wielkokapitalistycznego, za pomocą giełd drobne i średnie oszczędności wsiąkają w kapitały akcyjne; lecz przedewszystkiem na bogatych targowiskach zachodnich jest więcej niż u nas płynnych kapitałów, tak iż część ich może bez szkody przybierać i takie formy, a powtóre, wszędzie spekulacyja rozsadza już ramy ustroju ekonomicznego. W każdym razie u nas istnieje daleko mniejsza znajomość praw gospodarczych i kapitały rzucały się lekkomyślniej w fale hazardu, a co najważniejsza — nie mieliśmy urządzeń kredytowych, zastosowanych do potrzeb przemysłu. Przedsiębiorcy, posiadając zamało kapitałów własnych, mogli korzystać albo z sukursu spekulacyjno-giełdowego, albo z drogiego kredytu (bankierskiego). I korzystali też z tych źródeł w rozmiarach możliwie największych.

Przemysł łódzki rozparł się szeroko na wątłym fundamencie spekulacyi kredytowej. Założyciele fabryk—mówimy tu nie o wszystkich, lecz zawsze o części liczebnie poważnej—wznosząc imponujące pałace przemysłu bez pieniędzy, mieli tylko kredyt zapewniony w samym ustroju rynkowym, w którym wszystko załatwia się przy pomocy obrotów wekslowych. Weksle wystawiają się za cegłę, belki, robotę mularską i ciesielską, za maszyny, za każde kółko i narzędzie w całym warsztacie wytwórczym. Potem nowymi wekslami,—wekslami za towar wyrobiony—przez szereg lat amortyzuje się ten kredyt założycielski. Jeśli sprzyja konjunktura, jeśli towar ma odbyt, a weklse nie wracają z protestami, można tą drogą istotnie odzyskać milionowe kapitały zakładowe. Wtedy właśnie koryto mechanizmu bezpośrednio wytwórczego a posteriori odbudowywa chwiejne fundamenty kanałów, dostarczających przedsiębiorcy warsztatów wytwórczych.

Jest to odwrócony porządek praw gospodarczych. Jeśli jednak konjunktury zawodzą, a to od czasu do czasu jest rzeczą nieuniknioną, wtedy następuje ruina i upadek. Czasami dzieje się i tak, że wśród niepowodzeń udaje się przedsiębiorcy ułożyć z wierzycielami—i wtedy, drogą połowicznego przynajmniej bankructwa, staje się on właścicielem założonych na kredyt warsztatów przemysłu. Nakoniec założycielstwa akcyjne, „rozwadniające wartość udziałów przemysłowych, czyli sztucznie, za pomocą fikcyjnego podnoszenia kapitałów zakładowych, wytwarzające zyski dla założycieli, są już nową, wydoskonaloną formą takich „grynderstw“. Pozwala to akcyje po części odprzedawać, po części zastawiać i zawierać różne obroty kredytowe obligacyjami. W ostatnich milijonowych niewypłacalnościach łódzkich wyrafinowane obroty kredytowe udziałami przemysłowemi grały bardzo ważną i bardzo ujemną rolę.

Cokolwiek inaczej normowały się stosunki w sferze przemysłu metalurgicznego Królestwa. Przyznać trzeba, że starsze nasze zakłady i fabryki, choć przechodziły z biegiem czasu różne koleje, ugruntowane były na podstawach zdrowych. Dopiero od chwili, gdy na giełdach grasować zaczęła epidemija gry—te i owe przedsiębiorstwa akcyjne w tej gałęzi przemysłu postanowiły skorzystać z „koniunktur“, aby na spekulacyi oprzeć zyski wygórowane. Tu i owdzie kojarzono więc grę giełdową z zarządem przedsiębiorstwami; na giełdzie i wśród spekulacyi szukano nowych kapitałów „stałych“, mających wzmocnić mechanizm wytwórczy, a zarazem podnieść korzyści założycieli. Nakoniec zapanował już bardzo wyraźny ruch „grynderski“, t. j. opieranie samych aktów założycielskich na ażjoterstwie. Usiłowano przetwarzać dawne przedsiębierstwa prywatne na akcyjne, „rozwadniając" kapitały, sprzedając akcyje towarzystw jeszcze niezorganizowanych, z nadwyżką wartości imiennej, oraz puszczając w ruch wszystkie środki przynęt i matni spekulacyjnych. Próbowano także temi sposobami wytwarzać sztuczne „kreacyje“ nowych przedsiębiorstw. Szerszych rozmiarów robota ta nie przybrała dlatego tylko, że od razu pierwszy jej rozmach spotkał się z przeciwnościami przesilenia.

Ostatecznie ugrzęzły jednak w korycie mechanizmu wytwórczego, wśród masy urządzeń fabrycznych i przedsiębiorczych, kapitały wycofane z arteryi ruchu powszedniego i unieruchomiły się one tam, niwecząc równowagę obiegu. Choćby nawet nie był to nadmiar przedsiębiorczości w stosunku do widoków dalszego odbytu, była to w każdym razie faza założycielska, nieustosunkowana do naszych zasobów oszczędności i posiłkująca się takiemi środkami operacyj kapitalistycznych, które i w zasadzie są zgubne i szkodliwe szczególnie dla niedość krzepkich, nierozwiniętych organizmów gospodarczych.

— *Z Częstochowy* piszą pod dniem 3 sierpnia do „Słowa“, co następuje:

„Parę doniosłych faktów z miejskiego żywota naszego mamy do zaznaczenia. Oto kilka osób z tutejszej inteligencyi, przejętych dążnościami ku dobru powszechnemu skierowanemi, wystarało się o zatwierdzenie w ministeryjum ustawy *„kasy oszczędnościowo-pożyczkowej"*(*). Będzie to instytucyja nader użyteczna tak dla rzemieślników jak i drobniejszych przemysłowców, pozbawionych uczciwego kredytu, jako też i dla tych, którzy oszczędności swe w wysokości nieograniczonej składać będą chcieli do tejże kasy. Według ogólnego zarysu ustawy, każdy może być uczestnikiem kasy za złożeniem jednorazowem 5 rubli; pożyczki zaś może otrzymać 6 razy tyle, to jest rubli 30. Ogólne zebranie członków ma prawo podwyższać wysokość wkładów, a wtedy i pożyczki w większych kwotach udzielane będą.

Ci sami prawie ludzie dobrej woli wyjednali u władz, zatwierdzenie tutejszego *„Towarzystwa śpiewackiego“*, dla którego dość się tu znajdzie podatnego żywiołu. Słyszeliśmy, że istniejące tu kółko prywatne amatorsko-artystyczne, które w mieszkaniu dra D... śpiewem, muzyką i deklamacyją urozmaicało wieczory, stało się inicyatywą do wystarania się o owo „Towarzystwo śpiewackie;“ bez wątpienia też dostarczy temuż gotowych już członków.

(*) O czem we właściwym czasie donosiliśmy w „Tygodniu“. *(Przyp. Red.)*

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— Dnia 4 b. m., jako w wielce uroczystym dniu Iminiu Jej Cesarski Mości Najjaśniejszej Pani Maryi Teodorowny, odprawionem zostało uroczyste nabożeństwo w soborze prawosławnym. W tym dniu odprawione też zostały nabożeństwa w świątyniach wszelkich innych wyznań. Na domach przez dzień cały powiewały flagi; wieczorem miasto iluminowano.

— ***Suum cuique!*** — woła w № 31 „Przegląd Tygodniowy"—*Suum cuique:* zasady tej mianowicie należałoby się trzymać w ocenie cudzej a niełatwej pracy. Pozwolimy więc sobie zwrócić uwagę, iż „Kuryjer Warszawski (№ 203) mówiąc o rozwoju reporteryi prowincyjonalnej, wyraził się niezupełnie zgodnie z faktycznym stanem rzeczy, gdy napisał: „dziennik warszawski musi obecnie traktować cały kraj tak, jak dawniej nie traktował nawet swego własnego miasta; reporteryja, znana do niedawna, jedynie w rogatkach miasta, dzisiaj działa na całej przestrzeni kraju a nawet zagranicą; dziennik prowincyjonalny, poświęcony niemal wyłącznie sprawom miejscowym, jest dla dziennika warszawskiego już tylko źródłem dodatkowem wiadomości, które prasa warszawska stara się zbierać za pomocą swoich korespondentów“.

„Otóż temu ostatniemu twierdzeniu—mówi „Przegląd“—musimy bardzo stanowczo zaprzeczyć z poczucia słuszności względem prasy prowincyjonalnej. Znamy prasę warszawską i prowincyjonalną, z obowiązku czytując jednocześnie obie i wiemy, iż pierwsza korzysta a nawet wyzyskuje drugą w sposób bardzo szeroki, nie cytując nawet źródła swych wiadomości. To nawet, co się w pismach warszawskich, ukazuje pod rubryką „własnych korespondencyi“ jest częstokroć prawie dosłownem echem pisma prowincyjonalnego. A więc nie „dodatkowe" to źródło, ale *„główne"* wiadomości i informacyi prasy warszawskiej o prowincyi. Przypuszczamy, iż autor powyżej przytoczonej cytaty popełnił tylko lapsus calami; ale redakcyja nie powinna była dopuścić do takiego rozminięcia się z prawdą. Zresztą nic w tem niema złego, że dzienniki warszawskie czerpią z prowincyjonalnych miejscowych, jako lepiej poinformowanych—ale czyż to słuszne, że się tego wypierają i nie cytują źródła?"

Zupełna racyja!

— ***Dla zaprowadzenia porządków sanitarnych,*** ściślejszych niż dotychczasowe, zwołane zostało do magistratu tutejszego w dniu 3 b. m. przez prezydenta Sobieszczańskiego posiedzenie, na którem postanowiono, w celu przyjścia z pomocą komisyi sanitarnej, podzielić cały Piotrków na 8 oddzielnych rewirów i w każdym rewirze ustanowić osobnego opiekuna sanitarnego i jego pomocnika. Obowiązkiem ich jest: 1-o codziennie obchodzić swój rewir i zwracać uwagę na czystość podwórza, sieni, schodów, miejsc ustępowych, piwnic, strychów, a nawet samych mieszkań, w których częstokroć mieszkają dwunożne zwierzęta nie ludzie, 2-o) dawać w razie potrzeby właścicielom domów odpowiednie wskazówki co do środków zaprowadzenia czystości, 3-o) w razie niezastosowania się do rad podanych, polecać towarzyszącemu im strażnikowi spisanie protokułu i poddawać winnych odpowiedzialności policyjno-sądowej, poczem w „Tygodniu“ ogłaszać publicznie zapadłe w tym kierunku wyroki.

Postanowienia tego nie możemy nie pochwalić; aby tylko racyjonalne usiłowania pana prezydenta były dobrze zrozumiane, a jeszcze lepiej wykonane przez pp. opiekunów rewirowych. Obowiązki ich przyjęli na siebie następujący obywatele miejscy: w rewirze 1-ym Al. Dębski (opiekun) i Wł. Izdebski (pomocnik); w rewirze 2-im Julijan Kijański i Al. Zabłocki; w rewirze 3-im Robert Krüger i Jan Majewski; w rewirze 4-ym Karol Szymański i Roman Szymański; w rewirze 5-ym Wal. Jaszcz i Kaź. Śliwiński; w rewirze 6-ym Ad. Dudkiewicz i Piotr Krzemiński; w rewirze 7-ym Wal. Boczkowski i Ant. Rogólski; wreszcie w rewirze 8-ym Józef Radziński i Karol Szczepkowski.

— ***Z Towarzystwa Kredytowego m. Piotrkowa.*** Do obecnej chwili podania o przyłączenie do Towarzystwa Kredytowego m. Piotrkowa, wniosły już do dyrekcyi następujące miasta i osady: Będzin, Noworadomsk, Brzeziny, Tomaszów, Sosnowiec, Bałuty pod Łodzią, Łask; Konstantynów i Bugaj pod Piotrkowem.

— ***Egzamina*** w miejscowem gimnazyjum męzkiem, wstępne i poprawkowe rozpoczną się dnia 29 b. m.; lekcyje zaś dnia 5 września.

— ***Cech mularski.*** Na wyborach, odbytych d. 5. b. m. w magistracie, wybrani zostali: na starszego cechu Lewiński, a na podstarszego Jaszcz, poczem obaj odebrali rachunki i objęli swe obowiązki. Dotąd przewodniczącymi w cechu byli: Józef Rudziński starszym, a Lewiński podstarszym i prowadzili takowy wzorowo; staraniom zwłaszcza p. J. Rudzińskiego cech mularski, istniejący zaledwie od r. 1894 zawdzięcza świetny stan kasy, której remanent wynosi rb. 883 kop. 30. Z sumy tej rb. 777 oddano na procent do kasy Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, a resztę zatrzymano w kasie cechowej.

— ***Z sądu okręgowego.*** Członek sądu okręgowego w Piotrkowie, rad. kol. von Stralborn, na własne żądanie przeniesiony na takież stanowisko do Warszawy; na jego zaś miejsce mianowany podprokurator piotrkowskiego sądu okręgowego, as. kol. Kaliński.

— ***Teatr.*** Wbrew przypuszczeniom pesymistów, powodzenie teatru nie słabnie, a nawet wzrasta; bywają bowiem wieczory, gdy wszystkie miejsca są do szczętu rozkupione i niepodobna znaleźć wolnego kąta. Liczbę artystów powiększyli pp. Józefowicz i Lipiński, którzy przybyli z Łodzi na szereg gościnnych występów. Nazwiska te nie są obce dla piotrkowian, a dobra gra gości wpływa podniecająco na miejscowe siły, które starają się do nich dostroić. Sztuki idą z życiem, o ile naturalnie artyści umieją rolę, co się nie zawsze i nie wszystkim zdarza; wtedy publiczność za swoje 75 lub nawet 50 kop. ma przyjemność dwukrotnie słyszeć jedno i to samo zdanie: raz z ust suflera, który stara się zagłuszyć wszystkie dźwięki, drugi raz z ust aktora.

W ubiegłym tygodniu grano: „Żołnierza królowej Madagaskaru"— dwukrotnie, (raz z udziałem pana Józefowicza) trzy drobne sztuczki „Filiżanka herbaty", „Onufry" i „Lizka i Frycek"—wreszcie dziś, we czwartek, dano krotochwilę ludową Galasiewicza p. t. „Maciek Samson". Ma to być ostatni występ przyjezdnych artystów.

— ***Dowiadujemy*** się, że p. Józef Czekalski, piotrkowianin, bawiący obecnie w Szabo w gubernii besarabskiej, który niedawno przetłomaczył z angielskiego „Księgę Puszczy" Rudyarda Kiplinga, przygotowuje obecnie do druku tłomaczenie wyboru nowel *Garszyna*—rzecz będącą bardzo na czasie, jako wykazującą ohydną bezrozumność wojen. Z góry możemy zapewnić naszych czytelników, że pan Czekalski wywiąże się z tego zadania znakomicie. Twierdzenie to gruntujemy nietylko na jego przekładzie Kiplinga, ale i na świetnym obrobieniu noweli Antoniego Czechowa, zamieszczonej w numerze Gwiazdkowym „Tygodnia" za r. 1898 p. t. „*Człowiek w futerale*".

Przy tej okazyi donosimy, że przekład „Księgi puszczy"—w 6 tygodni prawie całkowicie został wyczerpany i drugie jego wydanie ukazać się ma w „Biblijotece dzieł wyborowych".

— ***Sercu ludzi zamożniejszych*** polecamy młodą, osiemnastoletnią dziewczynę, zagrożoną suchotami i potrzebującą gwałtownie kuracyi. Matka jej, wdowa po oficyjaliście kolejowym, nie jest w stanie wysłać jej gdzie w lesistą okolicę; lekarz zaś twierdzi, że jedynie to mogłoby jej uratować życie. Ufni w miłosierdzie Piotrkowian, zwracamy się do czytelników naszych z prośbą o pomoc dla nieszczęśliwej. Datki przyjmie z. wdzięcznością Redakcyja, ona tej udzieli adresu chorej.

— ***Kilka miesięcy*** już mija, jak p. Meyer (właściciel czteroklasowej szkoły realnej w Łodzi) wniósł do władz odpowiednich podanie o pozwolenie na otwarcie w Częstochowie szkoły handlowej 3-kursowej, na wzór takiejże szkoły p. Laskusa w Warszawie. Kończą się wakacyje—a pan Meyer niema dotąd żadnej odpowiedzi na swoje podanie, choć, jak donoszą nam z Częstochowy liczni korespondenci, posiadanie szkoły takiej stanowi tam oddawna jedno z gorętszych pragnień mieszkańców.

Wobec teraz nowego okólnika ministeryjum oświaty do kuratorów okręgów naukowych, zalecającego propagowanie *szkół fachowych*, sądzimy, że sprawa p. Meyra, a jednocześnie i miasta Częstochowy, wkrótce pomyślnie się rozstrzygnąć.

— ***Ze Szczercowa*** piszą do nas: Sprzęt oziminy i siana uskuteczniony; z powodu jednak panującej wilgoci i zimna, a potem nagłej suszy, zbiory tegoroczne są o połowę mniejsze od lat poprzednich. Z tego powodu ogólna panuje obawa wśród szczercowian o przezimowanie inwentarza. Jarzyny nędznie się przedstawiają, a jeśli w sierpniu nie będzie deszczu, potrawy można uważać za przepadłe. Klęska dla rolników na rok przyszły nieuniknioua.

Po 2 latach p. R. Mądelski nanowo założył w tutejszej osadzie chrześcijański sklep kolonijalno-galanteryjno-dystrybucyjny. Poprzednik jego p. Wiński dorobił się na nim znacznie, ale otrzymawszy posadę rządową, interes zlikwidował. Nowy przedsiębiorca ma drogę ułatwioną, a jeśli sumiennie obchodzić się będzie z publicznością i pozyska jej zaufanie doborem towaru i umiarkowaną ceną, można mu wróżyć świetne powodzenie.—Pod zarządem nowego naczelnika powiatu wprowadzone zostały w tutejszej osadzie większe porządki i poprawiono stan jej sanitarny. Rzeźnicy i piekarze potwierali oddzielne sklepiki, zaprzestawszy dotychczasowej sprzedaży w mieszkaniach. Projekt założenia „szlachtuza" jest na dobrej drodze i mamy nadzieję, że budowa takowego rozpocznie się w krótkim czasie. Wpłynie on znacznie na polepszenie zdrowia mieszkańców i umożliwi kontrolę nad rzeźnią i rzeźnikami. *Ks. P. Bors.*

— ***Parafija Restarzew*** w powiecie łaskim od dwóch lat zostająca pod zarządem Ks. Józefa Kempfa, bardzo się—jak nam donoszą — porządkuje i rozwija. Gorliwy proboszcz, oprócz dbałości o stronę duchową swych parafian, wzniósł na plebanii wszystkie budynki oraz zgromadził materyjał na nową plebanię około 3000 rb. wynoszący. Aby zachęcić parafijan do sadownictwa, założył morgę ogrodu, w którym piękne gatunki szczepów posadził. Wszystko to przy pomocy parafijan, sposobem gospodarczym uskutecznił. Jakoż zwołany ad hoc komitet kontrolny, po sprawdzeniu rachunków i robót, znalazł wszystko w jaknajwiększym porządku i publicznie ks. proboszczowi podziękował. *Lux.*

— ***Zmiany w duchowieństwie.*** Wikaryjusz parafii Pajęczno, ks. Stefan Gajewski i wikaryjusz parafii Cieszęcin, w pow. wieluńskim, ks. Barnaba Grzmielewski przeniesieni zostali jeden na miejsce drugiego.

— ***Budowa plebanii.*** Zatwierdzony został ausziag na budowę plebanii w parafii Jedlno w pow. radomskowskim, na sumę rb. 3,000.

— ***Zmiany służbowe.*** Sekretarz ciechanowskiego urzędu powiatowego, Walenty Pawlak, mianowany został p. o. referenta powiatu częstochowskiego.

— ***S. p. Władysław Różycki,*** rejent w Sosnowcu, zmarł w ubiegły wtorek w Monachium, w 67 roku życia. Zmarły jako powszechnie znany obywatel i posesyjonat miejscowy, cieszył się ogólnym szacunkiem i sympatyją. Osierocił wdowę i dziesięcioro dzieci.

— ***Domy robotnicze.*** Pan Deichsel, właściciel fabryki lin drucianych w Sielcu pod Sosnowcem otrzymał pozwolenie na wystawienie całego szeregu domów robotniczych przy swojej fabryce.

— ***Młyn parowy.*** Właścicielka osady młynarskiej Mękwa w pow. radomskowskim, otrzymała pozwolenie na budowę większych rozmiarów młyna parowego.

— ***Na 100,000 rb.*** szkód zrządziły burze i grady w naszej gubernii w ciągu miesiąca czerwca. Urzędowe dane nie mówią jeszcze dotąd o lipcu, w którym szkód tych zapewne było daleko więcej jeszcze.

— ***Kółko cyklistów rawskich,*** (członków Warsz. Towarzystwa), urządza w dniu 12 b. m. wyścigi szosowe na wzór przeszłorocznych, na które w r. z. zjazd był b. liczny. Program następujący: o godzinie 9 rano spotkanie przyjezdnych gości na stacyi w Skierniewicach; o 10 rano, z 3 wiorsty szosy skierniewicko-rawskiej, wyścig w stronę Rawy 20-wiorstowy z nagrodami (2 złote, 2 srebrne i 1 bronzowy medal), z bezzwrotnemi stawkami po rb. 2.—O godzinie $11\frac{1}{2}$ przyjęcie gości w lokalu „Lutni" w Rawie, a o 3-ej po południu 6 biegów na 5 wiorście szosy rawsko-tomaszowskiej (Otwarcia—Zachęty—Główny—Prowincyjonalny—Nagroda dam—Pocieszenia). Po wyścigach, powrót zbiorowy do Rawy, gdzie w sali hotelu miejscowego przy dźwiękach orkiestry odbędzie się uczta składkowa (po rb. 2 od osoby).

— ***O ubóstwie tkaczy łódzkich*** tak pisze „Kur. Warszawski": „Tkacze tutejsi jak i okolicznych miasteczek, którzy wyrabiali towary na zamówienia większych fabryk, pozbawieni są obecnie pracy skutkiem zastoju panującego ostatniemi czasy w mieście naszem. Ponieważ po większej części są to ludzie niezamożni, więc przy braku zarobku nie mają z czego żyć. Ci, którzy wyrabiali z własnego materyjału, ratują się jeszcze sprzedażą wyrobów posiadanych na składzie, lecz znaczna część tkaczy jak wiadomo otrzymywała przędzę z fabryki. Ci ostatni zmuszeni są teraz przyjmować do roboty przędzę od tkaczów posiadających ją i rozumie się otrzymują za wyrobiony towar mniej niż w fabrykach. Pomysłowi tkacze otrzymany towar rozprzedają kramarzom, a nawet sami, podejmując się handlu wędrownego, wyruszają w dalsze okolice Łodzi i tam swój towar zbywają. Towar sprzedają tkacze tanio, a chodząc sami po domach, ułatwiają nabycie".

— ***„Oblężenie Częstochowy*** przez Szwedów w r. 1655". Taki nosi tytuł obraz dyjoramiczny artysty malarza Józefa Ryszkiewicza wystawiony w Łodzi w specyjalnie wynajętym na ten cel, obszernym lokalu.

— ***Syjoniści.*** Z Łodzi na kongres londyński syjonistów jedzie aż 15 delegatów, a w tej liczbie 5 lekarzy żydów.

Z dalszych stron.

— **Kielce.** „Gaz. Kiel." kreśli następujący smutny obrazek *rzemieślników kieleckich:* „Smutna to, lecz, niestety, prawdziwa rzecz, że czysto kielecki robotnik i rzemieślnik jest lichy, słabo fachowo uzdolniony, przytem wysoce zarozumiały i zawołany próżniak. Dowodem tego, że przy większych budowlach przedsiębiorcy zniewoleni są posługiwać się robotnikiem i rzemieślnikiem z dalszej okolicy sprowadzonym. Obecnie np. buduje się fabryka superfosfatów i kwasu siarczanego, zatrudniająca około dwustu ludzi, przeważnie pochodzących z okolic Radomia. Nawet do najprostszych robót grabarskich korzystniej było przedsiębiorcy, p. Kosińskiemu, opłacić podróż robotnikom z Radomia, aniżeli rachować na kieleckiego lazarona, który raz przyjdzie, drugi raz opuści robotę, a wreszcie i pracować tak nie chce, jak się zobowiązał. Mularzy zaledwie kilku jest miejscowych, reszta pochodzi z Radomia. Przedsiębiorcy o mularzach taką wydają opinię: kielecki pracownik mularski wogóle jest lichy, nie zna przedmiotu, a przy swoich nadmiernych kaprysach, nieocenianiu sprzedawanego przez siebie czasu i lekkiem traktowaniu roboty, okazał się wprost niemożliwym. Do zajęcia przychodzi późno, ale aby tylko 7-ma wieczorna wybiła godzina, rzuca gwałtowną nieraz do wykończenia pracę i już go się dowołać i doprosić nie można".—

Czy piotrkowscy rzemieślnicy lepsi są od kieleckich?..

— **Płock.** Pan M. Nałęcz proponuje w „Echach Płockich" urządzenie w Warszawie krótkotrwałych kursów dla kształcenia specyjalnego *naczelników straży ogniowych ochotniczych*, i uczestniczenia tychże przy wydarzonych pożarach, aby praktycznie i teo-

retycznie obeznawali się z racyjonalną komendą. Pan Nałęcz motywuje swój projekt w ten sposób: „Kilkakrotnie widziałem przy pożarze akcyję ratunkową straży ochotniczej prowincyjonalnej, która jednak szła niedołężnie, bez żadnego porządku i z widocznym brakiem techniki strażackiej. Ale cóż w tem może być dziwnego? Na naczelników straży wybierani są przeważnie ludzie wybitniejsi, i słusznie, gdyż oni po części stają się przedstawicielami miasta. Czy jednakże bądź to doktór, bądź inżynier, bądź rejent, który w swem życiu mógł ognia nie widzieć, potrafi zadyrygować strażą przy pożarze?.. Ogień jest żywiołem podobnym wojnie, w którym zwycięża nieprzyjaciela ten, kto się zna na bitwie“.

— **Warszawa.** Ś. p. Antoni Mieszkowski, literat i dziennikarz b. „redaktor Kuryjera Codziennego”, następnie „Gońca Łódzkiego, a ostatecznie sekretarz redakcyi „Wieku“, zmarł w ubiegłą środę o godz. 2 po południu, po długiej i ciężkiej chorobie, Zmarły był bardzo użytecznym i zdolnym publicystą i znawcą sztuki, zwłaszcza teatru. Jego sprawozdania teatralne odznaczały się zawsze wielką bystrością sądu.

— **Curiosum.** Z nakazu dyrektora zakładu wód mineralnych w Busku *Gazeta Kielecka* i *Kuryjer Codzienny* usunięte zostały z czytelni zakładowej, oraz utrzymującej biblijotekę p. Szenk wzbronioną została sprzedaż pojedyńczych numerów w obrębie zakładu wyżej wymienionych wydawnictw. Banicyję powyższą spowodowały zamieszczone korespondencyje *o brakach i nieporządkach w Busku.*

Wiadomości ogólne.

— **Wyjaśnienie.** Ministeryjum skarbu wyjaśniło, że właściciele warsztatów: rękawiczniczych, zegarmistrzowskich, kapeluszniczych i szewckich, w których liczba pracujących nie przekracza czterech, mogą za jednem świadectwem przemysłowem trzeciego rzędu prowadzić sklep dla sprzedaży swoich wyrobów, z tem jednakże zastrzeżeniem, że sklep taki powinien się mieścić w jednym pokoju i łączyć z warsztatem.

— **Kontrola.** „Warsz. Dniew.“ donosi, że podniesiono projekt, aby administratorowie parafij przy chrzcinach i pogrzebach dzieci, będących na wychowaniu u kobiet wiejskich, żądali od karmicielek okazania świadectwa z urzędu gminnego: że dziecko było zameldowane w urzędzie, że umarło śmiercią naturalną i że miejsce przynależności danego dziecka, jego pochodzenie i wyznanie wiary, znane są urzędowi gminnemu. Ma to posłużyć do ściślejszej kontroli nad karmicielkami, które starają się trzymać w tajemnicy dzieci wzięte na wykarmienie.

— **Podniesienie pensyi.** Dzienniki petersburskie donoszą, że w sferach rządowych wkrótce ma być ostatecznie załatwioną sprawa podniesienia pensyi urzędnikom gubernijalnych izb skarbowych i kontroli rządowej. Wprowadzenie nowych etatów ma nastąpić z d. 1 Stycznia 1901 r. Jednocześnie mininisteryjum skarbu zamierza znieść różne nieetatowe dochody jak tantyjemy, dodatki itp., które nieraz trzykrotnie przewyższały pensyję etatową, a wzmian podnieść wynagrodzenie etatowe do ściśle określonej sumy.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— „ECHO PŁOCKIE I ŁOMŻYŃSKIE“ jako organ guberniej przeważnie, jeśli nie wyłącznych, dopominają się wytrwale o założenie w Płocku szkoły średniej rolniczej.

— „ATENEUM“ zeszyt lipcowy i sierpniowy wyszedł i zawiera: „Dramat polski XIX wieku“ p. A. Neuwert-Nowaczyńskiego; „Ponad siły“ (powieść) p. Sewera; „Wspólna własność ziemska w gminie Wielkorosyjskiej“ p. S. Piotrowskiego; „Miączyński i Dumouriez“ p. A. Kraushara; „Poezyja polska o świecie XIX wieku“ p. K. Włostowskiego; „Z Antologii Palatyńskiej“ p. W. Klingera; „Mechanika społeczna“ p. L. Winiarskiego; „Polskie spółki zarobkowe i gospodarcze w Wielkiem Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich“ p. Wł. Tomaszewskiego; „Jago“ p. Ad. Strzeleckiego; „Miłość“ (wiersz) p. St. Wretowskiego; „Kobiety w dramatach Ibsena“ p. H. Witkowską; „Z prasy rosyjskiej“; „Rozbiory; Sprawozdania; Nowości naukowe i literackie, oraz Biblijografija“.

— „WISŁA“. Trzeci zeszyt miesięcznika *Wisła* wyszedł z pod prasy. Zawiera on prace: W. Makowskiego „Dożywocie“. — S. Udzieli „Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego“.—B. Bruchnalskiej „Pieśni ludowe z pod Krzeszowic“.— G. Smólskiego „Z wycieczki na Mazowsze Pruskie“.— M. Kucza „Łupicha — Kupicza“ i „Jej łza“.—W. Nałkowskiego „Kronika geograficzna“. — K. Radosławskiego „Piosnki ludowe z Orońska“.—A. Janowskiego „Rysunki z piasku przed chatą“. — R. Lilijentalowej „Przesądy żydowskie“ i Wuka Stefanowicza Karadzicza „Pieśni Serbskie“.—Poszukiwania, sprawozdania, krytyki i przegląd czasopism. Jak widać, treść bogata i interesująca.

— „ZDROWIE“ posiada obecnie dwoisty charakter: z jednej strony, stosownie do zapowiedzi z dnia 1 VII jest ono organem Towarzystwa Hygienicznego i jako taki rozsyłane jest bezpłatnie wszystkim rzeczywistym członkom Towarzystwa, z drugiej zaś—jest na nim jeszcze podpis poprzedniego redaktora d-ra Polaka. Z artykułów, jakie zawiera, zasługuje na głębszą uwagę dalszy ciąg obszernej pracy d-ra H. Higiera p. t. *W sprawie hygieny ciała i ducha.* Autor bardzo wiele uwagi poświęcił sprawia egzaminów. Zajmującem jest również dokończenie *Mieszkań ludności miejskiej* pióra p. K. Rakowieckiego. Dział sprawozdawczy, protokuły posiedzeń Towarz. Hygienicznego i „Wiadomości bieżące“ wypełniają resztę grubego zeszytu.

— LEO BELMONT. Rymy i rytmy. Wybór poezyi. Tom I i II. Utwory oryginalne. Warszawa 1900. Jan Fiszer.

Nazwisko to nie jest obcem czytelnikom „Prawdy“ i „Głosu“; spotykaliśmy go również na niektórych studyjach psychologicznych nad rozmaitego rodzaju istotami zwyrodniałemi czy nienunormowanemi. (Tamten człowiek; Błędne koło). Obecnie p. B. wydał dwa tomy oryginalnych poezyj, a zapowiada trzeci tłumaczonych. Nie myślcie czasem, że są to maleńkie tomiki: jeden liczy 438, drugi 330 stronic. Słusznie też poniekąd autor tłumaczy się w przedmowie ze swej śmiałości: „wydawać „tomy poezyi, nie będąc jednym z tych nie„wielu, których pieśń potrzebną jest narodowi „jak chleb powszedni, jednym z tych, na któ„rych społeczeństwo nieraz przez wieki czeka, „jednym z tych, którzy mówić w głos powin„ni i muszą, jako w przesyconej elektryczno„ścią atmosferze huczy grom i płonie błyska„wica, oświetlając drogi w ciemnościach nocy— „Czy to nie nonsens?“

I stawia autor pod swoim adresem moc zarzutów, na które odpowiada: primo — powołaniem się na pewną konieczność, popychającą ludzi pióra do pisania; secundo chodzi autorowi o zachowanie swej duszy, jakąkolwiek jest ona... „W księdze poezyi oddajemy duszę naszą światu. Czy świat uzna ją za godną przyjęcia, czy też odepchnie—to już rzecz nie nasza. Obdarowany ma prawo sądzić wartość daru, a wyrok jego, praktycznie biorąc, jest zawsze słuszny. Jeżeli dar odrzuca, nie jest mu on potrzebny. Dodam, że ma prawo sądzić surowo, bo właściwie ten dar jest tylko *zwrotem* za to, co wziął autor od swego społeczeństwa. A dało mu ono wiele — język i wszystkie skarby swojej literatury“... Do tych słów poety—dodamy jeszcze, że pisał on swoje utwory w dali od Kraju— w Petersburgu, między rokiem 1882—1899 i poczynając od 18 roku życia.

ROZMAITOSCI.

Marek Twain o sztuce drukarskiej. Znakomity humorysta amerykański, przesłał na rzecz muzeum Gutenberga, w Moguncyi pewną kwotę wraz z listem następującej treści. „Prośba pańska, abym dorzucił szeląg do funduszu przeznaczonego na uczczenie pamięci Gutenberga jest mi radością i zaszczytem. Świat przyznaje bez wahania, bez protestu, że wynalazek Gutenberga jest największym wypadkiem w hystoryi świeckiej. Stworzył on nową, cudowną ziemię, ale też i nowe piekło, a jedną i drugie wyposażał corocznie przez pięć wieków, nowemi zdarzeniami, nowemi cudami. Znalazł on wędrującą po ziemi prawdę i nadał jej skrzydła; ale kroczyło też i kłamstwo, a on zaopatrzył je w skrzydła podwójne. Odnalazł naukę, ukrywającą się po kątach i prześladowaną; nadał jej swobodę na lądzie, na morzu, na firmamencie i uczynił upragnionym przedmiotem dążenia ludzkiego. Znalazł sztuki i rzemiosła w niewielkiej liczbie i powiększał je z każdym rokiem. Wynalazcę, którego unikano, którym pogardzano, czynił wielkim i kulę ziemską oddał mu na własność. Z religii, którą zastał wszechmocną władczynią, uczynił przyjaciółkę i dobrodziejkę człowieka. Wojna była stosunkowo tania, ale miała wpływ ograniczony; za jego sprawą stała się kosztowna, ale oddziaływanie jej wzmogło się znacznie. Nadał jkdnym ludom wolność, ale inne poniżył do nieieolnictwa; jest twórcą i obrońcą wolności ludzejej, lecz umożliwił też despotyzm tam, gdzie poprzednio nie był możliwy. Czemkolwiek świat wst dzisiaj—dobry i zły jednocześnie stał się dzięki wynalazkowi Gutenberga; z tego źródła wypływa wszystko! A jednakże hołd mu składamy, bo złe, jakie spowodował jego znakomity wynalazek, nagrodzone jest w tysiąckroć przez dobro, jakiem nszczęśliwił ród ludzki".

Förster o Chinach. Znany profesor berliński (propagator idei wiecznego pokoju, wraz z baronową Sutner) odezwał się teraz z powodu wypadków chińskich. Surowo potępił on zamiar podnoszenia czyichkolwiek zagranicznych sztandarów w Pekinie, ostrzega przed wojną z rasą żółtą. „Ja się obawiam—pisze on — nie żółtych barbarzyńców, ale barbarzyństwa białych. Nie chińczyk jest okrutnym, lecz europejczyk, autor wszelkich karabinów, kul dum-dum, dynamitów i innych niezliczonych narzędzi mordu; on nawet ewangeliję podaje na końcu bagnetu. Sześć lat temu Japonija kopnęła nogą śpiącego olbrzyma. Olbrzym ledwo się przebudził, ziewnął, jeszcze snu nie otrząsł z powiek, a już był pobity. Ztąd wszystkim się wyobraziło, że jest on niedołęgą, zdziecinniałym starcem, z którym można zrobić, co się komu podoba. Więc zaczęto szarpać go za poły i urywać mu skrawki, a on tymczasem ciągle się budził, zdumienie jego rosło, a potem i gniew go porwał—gniew masy, ogromnie dumnej ze swej przeszłości, lekceważąco patrzącej na gorączkową ruchliwość tych „białych djabłów“. Wreszcie pięść podniósł. Nie darmo ten olbrzym nazwał swój pierwszy ruch ruchem „wielkiej pięści“. Nie wątpię, że Europa zwycięży, bo w przeciwnym razie zbankrutowałaby na punkcie, który najwyżej w sobie ceni—na punkcie militaryzmu. Ale czy to będzie jedna wojna? O, nie! Odepchnięci od przyoceanowych prowincyj, bokserzy pójdą w głąb kraju i wszędzie poniosą pobudkę, wzywającą żółtych ludzi do ocknięcia się z letargu, trwającego wieki; zacznie się tedy długi szereg takich walk, jak teraźniejsza, tylko coraz zaciętszych. Dwie rasy, dwie cywilizacyje, dwa światy zaczną gryźć się ze sobą, jak dzikie zwierzęta. A jakiż koniec będzie tego nurzania się we krwi? Przypuszczam, że się rozpadnie chiński kolos i że do największych jego głębin dotrze europejski kupiec i bankier. Ale to jedna strona rzeczy; druga zaś odsłania się na pytanie: co się stanie z Europą, już militarną, już pełną narodowych i religijnych niechęci, a powołaną do wykonania długiego gwałtu, w którym wyrośnie kilka pokoleń? Jak niegdyś herezyję masońską przynieśli do Europy krzyżowcy, którzy szli do Ziemi Świętej na boje z saracenami, tak z ustawicznych wypraw przeciw ludziom żółtym przyniosą europejczycy do domu zgrubienie uczuć i skłonność do gwałtów. Napastowani wyszlachetnieją, napastnicy—spodlą się. Zyski zapisze łokieć kupiecki; straty—moralność. Boję się, że Europa wstępuje w mroki barbarzyństwa polerowanego.

Surowica przeciw pijaństwu. Austryjackie ministeryjum spraw wewnętrznych zawiadomiło wiedeńskie szpitale, że dozwolonym został przywóz surowicy przeciw pijaństwu, wynalezionej przez prof. Thoubaulta w Paryżu. Środek ten leczniczy powinien być jednak rozsyłany tylko w orginalnem opakowaniu wyłącznie instytutom klinicznym lub publicznym szpitalom. Rozstrzygnięcie tego, czy ma być sprzedaż surowicy dozwoloną także i aptekarzom, zastrzegło sobie jeszcze ministeryjum, bo należy wyczekać na orzeczenie szpitali o tym nowym leku. Obecnie odbywają się doświadczenia na alkoholikach.

Mury dawnych budowli krzyżackich. Mury niektórych budowli krzyżackich, jak np. twierdzy Malborga, oparły się zwycięzko zębowi czasu i przetrwały do doby dzisiejszej prawie w takim samym stanie, w jakim istniały przed laty 600. Niejednokrotnie z powodu podobnych przykładów spotkać się można z pytaniem, czemu należy przypisać znaczną wytrzymałość murów w dawnych budowlach. Kuszono się już nieraz o wyświetlenie tego pytania i jak donosi „Dingl. Polit. Journ.“, dopiero w ostatnich czasach badania dokonane nad murami wznoszonemi przez Zakon Krzyżowy rzuciły pewne światło na tę sprawę. Krzyżacy używali do swych budowli podobno cegły świeżo wypalonej na miejscu, a i zaprawa stosowana przez nich była odmienną od dzisiejszej, zawierała ona 21% wapna, 11,6% kwasu węglanego i 67,4% piasku, gdy w

zsprawach dzisiejszych stosunek piasku przewyższa często 75%.

Pan hrabia. Korespondent paryzki „Gazety Polskiej“ mówiąc o uroczystości szkolnej w Nantes pisze: „Z powodu zamknięcia roku szkolnego na kursach dla palaczów, mechaników i elektrotechników, urządzono zjazd stowarzyszeń robotniczych, opartych na wzajemności. Uroczystości przewodniczył p. Paweł Deschanel, prezes izby deputowanych, popierający nader żarliwie we Francyi ideę tych pożytecznych organizacyj. Pochód kilkudziesięciu stowarzyszeń przed trybuną p. Deschanela i zaproszonych gości dał pochop do nader żywych manifestacyj na cześć Rossyi, a to z powodu obecności *Ludwika hr. Skarzyńskiego*, który występował jako przedstawiciel rossyjskich stowarzyszeń i spółek opartych na wzajemności. Gdy Deschanel witał go, jako przedstawiciela zaprzyjaźnionego Cesarstwa, hr. Skarzyński, czyniąc aluzyję do jednakowych barw, powiewających na chorągwiach rossyjskich i francuzkich, odpowiedział: „Chociaż śmiałem jest zabierać głos po takim mistrzu słowa, jak pan prezes izby deputowanych, nie mogę atoli nie podziękować mu za wzruszające słowa, których użył, mówiąc o Rossyi. Dziękuję mu serdecznie, dziękuję zarazem wszystkim obecnym za życzliwe przyjęcie, jakiego doznałem w Nantes, i za sympatyje, któremi darzycie mój kraj.“ Przemówienie to wywołało huczne oklaski i okrzyki: „Niech żyje Rosyja!“

Licytacyje w obrębie gubernii Piotrkowskiej.

— W dniu 27 września (10 października) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż: 1) osady młynarskiej „Rydzinki“ vel „Gałus“ w gminie Gospodarz, w pow. łódzkim, od sumy 4000 rb.

— 2) 4 (16) października na sprzedaż osady młynarskiej „Śliwaków“ w gminie Konary, w pow. noworadomskim, od sumy 10000 rb.; 3) folwarku „Karty“ w gminie Kobiele, w pow. noworadomskim, od sumy 4000 rb.; 4) nieruchomości, położonej w Wielkiej-Wsi, w gminie Uszczyn, od sumy 900 rb.

— 5) 8 (21) listopada na sprzedaż nieruchomości położonej w osadzie Nowe-Bałuty, w pow. łódzkim pod № 185/8, od sumy 2000 rb. i niżej; 6) majątku Dębowiec, w gminie Zamościc, w pow. noworadomskim, od sumy 60000 rb.; 7) nieruchomości w Sosnowcu pod № 158, od sumy 12000 rh.

— 14 (27) sierpnia w magistracie m. Częstochowy na 3-letnią dzierżawę łąk miejskich, od sumy rocznej 456 rb. in plus.

— Tegoż dnia w urzędzie p-tu brzezińskiego na 3-letnie oświetlanie 108 latarń w m. Tomaszowie, od sumy 4,390 kop. za jedną latarnię w ciągu jednej nocy.

— 16 (29) sierpnia w urzędzie gminy Dłutów, w w pow. łaskim, na budowę 150 sążni szosy na trakcie II rzędu Pabijanicko-Bełchatowskim, od sumy 686 rb. 43 kop. in minus.

— 30 września (13 października) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonej w Nowych-Bałutach przy ul. Brzezińskiej pod № 189/82, od sumy 500 rb. i niżej.

— 27 września (10 października) w sądzie pokoju w m. Łasku, na sprzedaż połowy nieruchomości, położonej w temże mieście pod № 150 i ziemi, oznaczonej № 30, od sumy 1300 rb.

— 30 września (13 października) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych tamże: 1) przy ul. Fabrycznej pod № 1661-a/7 od sumy 2000 rb.; 2) przy ul. Placowej pod № 677/3, od sumy 6500 rub.; 3) przy ulicy Południowej pod № 340-A, od sumy 2000 rb.

— 3 (17) października

4) przy ul. Drewnowskiej pod № 95 (dawniej 116) polic. 39, od sumy 2000 rub.; 5) przy ul. Przejazd pod № 1152-B/76, od sumy 3000 rb.

— 14 (27) sierpnia w magistracie m. Piotrkowa, na reperacyję dachu na lodowni w dziedzińcu magistrackim, od sumy 101 rb. 75 kop.

Termina opłaty podatków miejskich: w *styczniu*—składka szkolna i transportowa; w *marcu*—I rata podatku podymnego skarbowego; podatek podymny miejski, oraz składka drogowa i latarniowa; w *kwietniu* — składka ogniowa i szpitalna, *we wrześniu*—II rata podatku podymnego skarbowego.

Wszystkim, którzy raczyli przyjąć udział w oddaniu ostatniej posługi kochanemu mężowi i ojcu

Ś. p. FELIKSOWI ANTONIEMU KOTWICZ-GILEWSKIEMU,

składamy serdeczne „Bóg zapłać“!

(1—1) **Żona z dziećmi.**

Rozkład letni pociągów na Stacyi Piotrków

od dnia 6 (19) Maja 1900 roku.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	2 m. 57 w nocy kuryjer
4 m. 32 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 27 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 33 rano osobowy
3 m. 19 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 30 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa

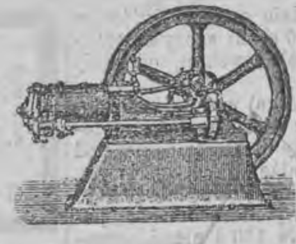
Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

R. MACHCZYŃSKI

FABRYKA

Motorów Naftowych, gazowych i Lokomobil Naftowych

oraz urządzeń transmisyjnych i form na butelki.



w Warszawie, ul. Wolska 47a.

Posiada gotowe **lokomobile i motory** najnowszej konstrukcyi. Nagrodzona na wystawach 6-ciu medalami. (2—2)

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżenier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

od dnia 8 Lipca r. b.

Warszawa, Smolna 7.

(4674) Młyny, olejarnie, tartaki, fabryki cementu, cegielnie—oraz 3—3

SPECYJALNY ODDZIAŁ TORFIARSTWA.

WYŚMIENITE i udelikatniające

MYDŁO TATRZAŃSKIE

WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ

WARSZAWSKIEGO LABORATORYJUM CHEMICZNEGO

Z ZAPACHAMI

Fijołka, Konwalii, Buk, Tatra i Róży

Cena kawałka 15 k., najwyższy gatunek 25 k. i 45 k.

Dostać można we wszystkich ważniejszych perfumeryjach.

(W. B. O. 3604) (30—11)

SALVATOR

Plaster wyniszczający odciski, zgrubiałą skórę i brodawki. Poleca się jako środek znany i niezawodny. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych w Królestwie i Cesarstwie. Pudełko kop. 35.

Skład główny i fabryka plastru Salvator przy aptece

W. BOROWSKIEGO

ulica Przejazd w Warszawie.

Wysyła się pocztą do wszystkich miejsc Królestwa i Cesarstwa.

(B. O. № 1244) (5—4)

DWUSKIBOWCE VENTZKIEGO

zalecane, jako zużywające najmniej siły pociągowej, dające najrówniejszą orkę z pomiędzy znanych pługów

POLECA

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, 33 SENATORSKA 33.

Cenniki i katologi wysyłają się franco i gratis.

(24—23)

Superfosfaty

(wyłączna reprezentacyja Fabryki Superf. **Strzemieszyce**)

Żużle Thomasa (Sternmarke)

Kainit

Mąki kostne odklejone i nieodklejone i wszelkie inne **nawozy sztuczne**

POLECA

WARSZ. TOW. AKC. HANDLU TOWAR. APTECZ.

dawniej

ZJEDNOCZENI APTEKARZE

i

Ludwik Spiess i Syn

w Warszawie Skład Główny **Senatorska 24;**

w Łodzi w Filii, ul. **Piotrkowska**, dom K. Scheiblera. (10—6)

AKCYJNE TOWARZYSTWO

FABRYKI WYROBÓW METALOWYCH

Ch. Zuckerwar i Syn

telefon № 439 w Warszawie Towarowa № 40,

poleca formy do cukru i roboty kotlarskie, szruby, nity, łańcuchy, gwoździe, drut, zgrzebła, młotki i obcęgi.

(W. B. O. № 4523) (22—4)

CZĘSTOCHOWA ul. TEATRALNA

Laboratoryjum techniczno-chemiczne

chemika STANISŁAWA WIERNIKA.

Analizy i oceny materyjałów i produktów dla handlu, przemysłu i górnictwa, rud, metali, węgla kamiennego i brunatnego, torfu, koksu, materyjałów spożywczych, produktów chemicznych, tłuszczów, olejów, smarów i t. d.

Badania moczu.

Porady i opracowania przepisów fabrycznych z zakresu przemysłu chemicznego. (5—2—4)

DYREKTOR

zatwierdzonej

przez p. Ministra Finansów

7 klasowej szkoły handlowej

K. LORENTZA

w RADOMIU

podaje do wiadomości Rodziców i Opiekunów, że egzaminy do klas: wstępnej (niższej i wyższej od 8 lat), pierwszej, drugiej, trzeciej i czwartej rozpoczną się po wakacyjach 14 (27) sierpnia. Prośby na imię dyrektora i dokumenty przyjmuje codziennie kancelaryja szkoły. Od nowowstępujących wymaganą jest znajomość przedmiotów **w zakresie szkół rządowych szkół realnych.** Szkoła mieści się w domu własnym. Przy szkole jest pensyjonat. (W. B. O. 4773-b). (3—1)

Majątek do sprzedania

włók $14^1/_2$. W tem łąki 80 morgów, zagajników 40 morgów, resztę grunt orny. Elegancki dom mieszkalny, ogrodu owocowego morgów 11. Inwentarze, budynki w porządku. Z tegoroczną kresencyją. Cena za włókę 3,750 rb. Od kolei wiorst 5. Adres: **Krosno** przez st. Gorzkowice. (2—2)

---

10 krów dojnych

i

3 źrebięta

bardzo piękne, **do sprzedania** z powodu parcelacyi majątku.

Adres: **Krosno,** poczta Gorzkowice D. Ż. W. W. (2—2)

NOWA PRACOWNIA

SUKIEN DAMSKICH

została otwarta od 1 sierpnia 1900 r.

w Piotrkowie

pod firmą

„JOZEFY"

przy ul. Moskiewskiej (d. Bykowskiej) w domu Berka Goldminca (gdzie Akcyza) w oficynie. (3—2)

W AJENTURZE

„Towarzystwa Łowickiego"

Przetworów Chemicznych i Nawozów Sztucznych"

J. MIKOŁAJEWSKIEGO"

w Noworadomsku.

znajduje się na sprzedaż z renomowanych gospodarstw

do siewu żyto:

Bestechorn	korzec po . .	5 r. — k.
Zelandzkie	„ . . .	5 r. — k.
Friumph	„ . . .	8 r. — k.
Jęczmień ozimy	„ . . .	4 r. 50 k.

loco Noworadomsk stacyja. (2—2)

WIELKA WYGODA!

Wypisujący za załiczeniem pocztowem rozmaite perfumeryjne i kosmetyczne wyroby ze składu

St.-Peters. Techno-Chemicz. Laborat.

w Warszawie Nowy-Świat 37

od sumy rb. 5 **za przesyłkę nie płacą.** Na składzie posiadamy wszelkie wyroby perfumeryjne z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

Ceny zupełnie umiarkowane.

Rekomendujemy **środki przeciw wychodzeniu włosów,** farbę do **włosów,** środki przeciw **spaleniu,** pryszczom, liszajom na twarzy., Środki nadające białość i świeżość twarzy, szyi i rękom. Środki do **zębów** i t. p. zagraniczne perfumy - **ekstrakt** na łuty i rozmaite perfumeryjne wyroby. (12—9)

PRZEŁOŻONA

szkoły prywatnej ogólnej

w Piotrkowie

HALINA JAROSZEWSKA

kilkoletnia współpracowniczka pani M. Ruszkowskiej, prowadzi kurs nauk w tym samym kierunku i przy pomocy tych samych nauczycielek. Lekcyje rozpoczną się w r. b. 29 Sierpnia. Ul. „Moskiewska" (d. Bykowska) dom WW. Stronczyńskich. (3—2)

SPECYJALNA FABRYKA

PORTYJER

Bernard Lauer i S-ka

w Warszawie,

Żelazna 58, róg Grzybowskiej

posiada na składzie wielki wybór portyjer najnowszych deseni.

Fabryka przyjmuje zamówienia na swoje wyroby we wszystkich kolorach.

Ceny fabryczne stałe, nader przystępne. (W. B. O. 4455) (10—3)

ZNALEZIONY WEKSEL

na rb. 50, z jednym żyrem, wystawiony w dniu 2 lipca—został złożony w Redakcyi „Tygodnia" i może być w tejże odebrany za zwrotem Redakcyi kosztów ogłoszenia i nagrody odpowiedniej dla znalazcy. (3—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 16 powieści p. t.

„ZŁUDZENIA."

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.

Дозволено Цензурою. W drukarni S. Pańskiego w Piotrkowie.

— Dziecko moje, powiedz mi nareszcie, co się stało? muszę przecież winowajców ukarać.

— Cioteczko, ja sama nie wiem... On na mnie tak spojrzał... ona powiedziała... O Boże! co ja przeszłam.

— Nic a nic nie rozumiem.

— Mówiliśmy z panem Fabariusem i naraz on wpatrzył się we mnie tak dziwnie, że poprostu przeraziłam się; zdawało mi się, że mnie tym wzrokiem zabije.

Łkanie przerwało jej mowę. Szarlota z przerażeniem patrzyła na nią.

Jeżeli nawet żyć będzie — pomyślała—jakże zdoła podźwignąć trudy życia? Trzebaby ją oddać w ogromnie troskliwe ręce, w ręce człowieka, któryby ją na ręku nosił, któryby zrozumiał i uszanować potrafił wrażliwość tej duszy. Ale co znaczył wzrok Gwidona? Są wejrzenia, które stanowią o losie dwojga ludzi... Kto wie, co sobie w tej chwili powiedzieli oboje?.. Jakie by to było straszne, gdyby ci dwoje, tak bardzo przez nią ukochani, tak oboje szczęścia godni, zrozumieli się zapóźno, gdyby odkryli że uczucia ich będą tylko męczarnią dla nich?.. Co robić? czy pomówić z Salwatorą, czy milczeć?

Dosłyszała w drugim pokoju głos Filipa i Mili.

— Kalkowski tam jest—powiedziała, wskazując na drzwi.

— Cioteczko! bądź dla niego dobra; powiedz mu, że tem więcej ocenimy jego delikatność.

Szarlota wyszła. Filip nalegał, by Mila poprosiła do niego Szarlotę. Ta nie chciała wejść do pokoju swej pani.

raz jeszcze krytycznie usiłował ocenić swoją pracę. Im dłużej wpatrywał się w obraz, tem więcej widział jego niedobory; po raz setny też pytał siebie, jakiej gałęzi malarstwa powinien się ostatecznie poświęcić!..

— Jako portrecista mogę tylko kopiować fotografije—myślał.—To fakt. W tych warunkach portret Te Hempta udał się wybornie. Tu, gdy chodzi o pochwycenie ducha, jestem niedołężny. Nie mogę więc marzyć o istotnie twórczej pracy. Najwłaściwiej byłoby zostać wprost artystą dekoratorem, ale na własne atelier zdobyć się niełatwo; wymaga to dużego kapitału; jako zaś dekorator, najmujący swe usługi tym, co chcą mieć pięknie pomalowane i pięknie urządzone mieszkania, będę tylko wybitnym tapicerem, a jako taki nie mogę marzyć o bywaniu w świecie, o zajęciu wybitnego stanowiska. Będę prostym, dobrym rzemieślnikiem; wolę to niż być lichym artystą. Ale marzenia o szczęściu trzeba raz na zawsze pożegnać! Pochylił czoło na ręce i głęboko się zamyślił. Nagle usłyszał obok siebie szelest. Mila szukała czegoś po ziemi.

— Nie widział pan czasem chusteczki, którą panienka zgubiła?..

Filip wyjął ją z kieszeni i oddał.

Salwatora leżała na kozetce, gdy powróciła Mila.

— A co? nie mówiłam panience... zakochany po uszy!

— Proszę cię, daj pokój!

— A jeżeli mam na to dowody?.. Toż on chusteczkę pani miał na sercu i płakał rzewnemi łzami, wpatrzony w jej portret.

Salwatora w milczeniu obróciła się do ściany.

Serce jej biło przyspieszonem tętnem; na twarz wystąpił gorący rumieniec. Oczy ożywił blask niespodzianego szczęścia.

— Tak, być kochaną, to szczęście prawdziwe—myślała i przypominała sobie z tej racyi różne czytywane przez się powieści, w których bohater szlachetny ale ubogi człowiek ukrywał swoje uczucia względem bogatej dziedziczki.

Czyste jej, gotowe do poświęceń serce, wzruszała do głębi „miłość ubogiego młodzieńca". Myśl, że jest na świecie istota, dla której ona jest wszystkiem, istota, która dla niej gotowa jest poświęcić życie i otoczyć ją najczulszą opieką, dodawała jej życiu uroku. Zdawało jej się, że przed nią otwiera się nowa, pełna blasku droga, że staje przed nią tajemnicza zagadka bytu, którą ona rozwiązać powinna. Na czem ta zagadka polegała, nie zdawała sobie z tego sprawy; czuła się jednak szczęśliwą: w życiu miała cel i dosięgnąć go powinna.

— O, tak! Można kochać i być kochaną... Niekonieczny jest do tego bohater o jakim ja marzyłam. —uśmiechnęła się w duchu.

Dziwne ukojenie napełniło jej duszę. Filip ją kochał... to zdawało się jej zupełnie do szczęścia wystarczać... Czy sama kochała o to nie pytała nawet. Wydało jej się, że stanęła pełna tajemniczej trwogi wstydu i szczęścia zarazem u progu nowego życia, które przed nią otworzy dopiero nieprzebrane swe skarby. Czuje tylko, że spokój i cisza, i jasność są tam, w tem nieznanym jej świecie.

— Zeszłego roku jeszcze, na obiedzie u Perbrandtów mówił mi o tem Rasmus starszy. Winszował mi tego nowego twego przedsiębiorstwa, które uważał za świetne, dlatego właśnie, że oparte jest na kapitałach braci Fiedling.

Niewiedzieć dlaczego Baumeister usłyszawszy tę odpowiedź, uspokoił się znacznie. Być może, że spodziewał się usłyszeć jakąś pogłoskę z giełdy.

— A my?..—powtórzyła natarczywie Szarlota.

Mąż jej stał na progu z wysoko podniesioną głową, z wzrokiem utkwionym w przestrzeń, jak gdyby tam w dali, wzdłuż koryta Elby, działo się coś takiego, co go ponad wszystko absorbowało.

— A my?—powtórzył po chwili długiego milczenia.—Nas to zupełnie nie obchodzi. My nie jesteśmy przecież pierwszą lepszą firmą. My, Konrad Piotr Baumeister, od dziś za rok święcić będziemy dwóchsetną rocznicę założenia naszego domu... Ale to już wpół do piątej... a o szóstej muszę znów jechać do miasta.

A więc znów nie chce jej nic powiedzieć!..

Umilkła i bledsza jeszcze stała nieruchomie na miejscu. I znów wydało jej się, że złowieszcze widmo unosi się między nią a mężem.

Wiał od niego bezbrzeżny smutek i chłód grobowy.

XVII.

Ciocia Wisia niezmordowanie chodziła od domu do domu.

Tyle się w ostatnich dniach nasłuchała i naopowiadała, tyle rzewnych łez przelała!

— Jak się ma panna Te Hempt?—zapytał.

— Mocno rozdrażniona.

— Niech pani daruje!.. Gwido prosił, by go usprawiedliwić, że wyjechali bez pożegnania. Marta w tych dniach osobiście przeprosi panie.

Szarlota zrobiła ręką ruch, jak gdyby chciała przerwać rozmowę w tej niemiłej kwestyi.

— Usprawiedliwiać siostry nie mogę — ciągnął mimo to Filip.—Mogę mieć tylko nadzieję, że z czasem, pod waszym wpływem, wyrobi się ona i zmieni. Tymczasem jednak, by jak najmniej przypominać paniom to, co się stało, uważam za właściwe serdecznie im za gościnność podziękować i conajrychlej ztąd odjechać.

— Oh! nie puścimy pana!—zawołała Szarlota.—Przeciwnie, im mniej znaczenia przywiązywać będziemy do tego, co się stało, tem łatwiej przyjdzie Marcie przeprosić Salwatorę i zmienić postępowanie.

Filip został.

XVI.

Nazajutrz przed południem Salwatora siedziała pod wielkim krzewem w pełnem oświetleniu.

Udrapowana w powiewną białą materyję, której fałdy malowniczo spływały ku ziemi, pozowała Filipowi do obrazu, którema chciał dać tytuł „kwiat podzwrotnikowy". Z boku, pod wierzbą płaczącą, Szarlota zajęta była rachunkami.

Wokoło panowała cisza i urok letniego poranku. Błękitu nieba nie ćmiła najlżejsza chmurka; wiatr igrał swawolnie z czubkami drzew, fontanna jak gwiazda srebrzysta rozszczepiała się na tysiące promieni, brzę-

czały pszczoły i ćwierkały koniki polne, woń kwiatów unosiła się w powietrzu.

Pod wpływem jasnej, ozłoconej słońcem przyrody, Salwatora czuła się szczęśliwą jak nigdy.

— Jak dobrze, jak rozkosznie żyć na świecie!—myślała.—Jaka cisza i harmonia w przyrodzie. Boże drogi, miałam się też czem wzruszać, że Gwido popatrzył na mnie!

W ciągu samotnego swego życia w domu ojca przeczytała ona mnóstwo romansów i w dziewczęcych swych marzeniach widziała tego, który kiedyś ją pokocha i od niej zażąda miłości. Wyobrażała go sobie jako pełnego męzkiej energii i gołębiej słodyczy bohatera, który będzie jednocześnie opiekunem jej i obrońcą. Wyidealizowany ten jej bohater zjawiał się jej zawsze jako brunet o wyniosłem czole i bujnej brodzie, a patrzył na nią... patrzył... tak jak wczoraj patrzył Gwido.

— Oh! lepiej, lepiej będzie, jeżeli go spotykać nie będę!

Ruchliwa twarz Salwatory mieniła się wciąż pod wpływem zajmujących ją myśli. Zachwycało to i jednocześnie do rozpaczy doprowadzało Filipa. Z każdą chwilą silniej się przekonywał, że talent jego zbyt jest słaby, by podołać zadaniu, by pochwycić cały urok tej dziwnie uduchowionej twarzy. Słońce szło dalej swoją drogą, nareszcie cień padł na twarz Salwatory; posiedzenie było skończone. Panie poszły do domu; Filip pozostał by zebrać pędzle i sztalugi. Tuż obok leżała chusteczka, upuszczona przez młodą dziewczynę, podniósł ją, popatrzył i wsunął do kieszeni; poczem

Podczas gdy młoda jej pani oddawała się takim myślom, Mila krzątała się bez przerwy po mieszkaniu, ścierając najlżejszy pyłek, prostując najmniejsze zagięcie. Ten jej holenderski porządek pozbawiał nawet życia dom, w którym jej dano być władczynią szczotki i ścierki. Nie znosiła najlżejszego nieładu; wszystko musiało być ujęte w formy, wszystko czyste i lśniące. Zajęcie to nie przeszkadzało jej odczuwać wielkiego zadowolenia. Uspokoiła się zupełnie. Swoim łokciem mierzyła ukochaną swoją „panienkę" i pewna była, że otworzywszy jej oczy na miłość Filipa, zabezpieczyła zupełnie jej serce. Salwatora milcząco zgodziła się na jej zdanie, a więc żadne nie grozi jej niebezpieczeństwo; przekonana o zuchwalstwie hołysza sama dojdzie do przekonania, że najlepszym środkiem pozbycia się go—jest co najrychlej usunąć go ze swej drogi.

Pewnego dnia Mila zajęta w swoim pokoju, którego okna na front domu wychodziły, ujrzała coś, co ją ze zwykłego wytrąciło spokoju.

— Panienko! panienko!—zawołała wbiegając do Salwatory.—Sam pan Baumeister przyjechał.

— Nie może być. Wuj miał wrócić dopiero we środę.

— A jednak przyjechał.

— Czy posyłano po niego na stacyję?

— Nie, przyjechał doróżką.

Istotnie Baumeister przyjechał, co było faktem zupełnie niezwykłym. Nie miał bowiem zwyczaju zjawiać się nigdy wcześniej niż to zapowiedział.

Pokojówka pobiegła zawiadomić o tem niezwykłem zdarzeniu panią; Karol poszedł na ganek, by zdjąć zeń palto. Szarlota uprzedzona o przyjeździe męża zerwała się przerażona; nogi chwiały się pod nią. Nie przeszła jeszcze progu jadalni, gdy Baumeister stanął we drzwiach.

Twarz miał ziemisto-bladą, krocie zmarszczek pokrywały jego twarz. W całej postaci przebijało się zgnębienie i przemęczenie. Wydawało się, że postarzał o lat dziesięć. Szarlota na jego widok wstrząsnęła się przerażona.

— Powróciłeś?..—zawołała.—Nie jesteś chory?

— Nie, tylko przemęczony drogą — odparł bezdźwięcznym głosem.

— Oczekiwałam cię pojutrze?—spytała nieśmiało. Czuł, że pragnie go zapytać, ale nie śmie.

— Dowie się dość wcześnie — pomyślał i wolno zaczął zdejmować rękawiczki.

— Miałem dalszą podróż przed sobą, ale cel jej sam przez się upadł. Bracia Fiedling zbankrutowali!

Szarlota blada jak śmierć słuchała go w skupieniu.

— Bracia Fiedling — powtórzyła — ależ to rzecz straszna. Wszak to... to pociągnie za sobą...

— Tak, to pociągnie za sobą ruinę wielu domów handlowych w Hamburgu i Londynie — z przerażającym spokojem dopełnił Baumeister.

— A ty?.. A my? — spytała nakoniec. — Wszak to Bracia Fiedling stanowili główną podstawę materyjalną owego australskiego przedsiębiorstwa?

— A ty zkąd wiesz o tem?—spytał ostro.